Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 16. Kraków, dnia 15 Sierpnia 1894. Rocznik III.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter.
Wszelkie przesyłki adresować należy Józef Kleinberger ul. Szewska l. 4.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie:
W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Do nabycia w Ajencyi dzienników w Krakowie pl. Maryacki l. 2 i w Biurze dzienników L. Plohna we Lwowie ul. Karola Ludwika.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

L. 17111.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek Prokuratoryi Państwa w myśl §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nr. 15 dwutygodnika politycznego i społecznego „Naprzód“ z dnia 1-go sierpnia 1894 na stronicy 1-szej w łamie 2 i 3-cim artykuł pod napisem: „Przegląd z kultury galicyjskiej“ zawiera istotę czynu występku z §. 300 u. k., przeto dalsze rozszerzanie tego artykułu wzbronionem zostaje, — a konfiskata tego numeru zatwierdzoną.

Powody: W tym artykule stara się autor pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw władzom rządowym i pojedynczym organom rządu pod względem ich urzędowania.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków dnia 6-go sierpnia 1894. *Brason.*

PRZEGLĄD.

W obronie prawdy. Skonfiskowano! „wyskoku patryotycznej prasy“.

Cholera. Przed miesiącem jeszcze ogłosiliśmy tłustemi czcionkami, że w Krakowie istnieje cholera. Sądziliśmy wtedy, iż pisma krajowe, które przed dwoma laty tyle krzyku z powodu cholery narobiły — i tym razem, choćby w zupełnie objektywny sposób podadzą prawdziwy stan rzeczy. Tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie. Żaden, ale to wyraźnie żaden z galicyjskich dzienników polskich ani jednem słowem nie zdradził tego, co dziś jest publiczną tajemnicą. Wszak wystarczy przejechać się po za granice Galicyi ku zachodowi, aby już w Dziedzicach spotkać się z rewizyą lekarską z powodu grasującej w Krakowie i Galicyi cholery, wystarczy przejrzeć ktorekolwiek z pism wiedeńskich, aby natrafić na całe obszerne artykuły, oparte na urzędowych danych, o wypadkach cholery w naszym kraju. Zresztą nawet i galicyjskie pisma rusińskie, jak „Diło“ wie przecież coś o cholerze, a w końcu niektóre pisma prowincyonalne, jak „Gazeta Przemyska“, „Stanisławowska“, i inne podały również cały szereg wypadków zasłabnięcia lub śmierci na cholerę. Jedno z brukowych czy rynsztokowych pisemek krakowskich posunęło swą znaną bezczelność tak dalece, że nietylko o „cholerze“ nic nie pisze, lecz zamieszcza sobie najspokojniej (za śniadanko) „sprostowanie“, jakoby „córeczka p. B... nie umarła na cholerę“ — mimo, iż stwierdzono, że u tego p. B. służąca umarła rzeczywiście na cholerę.

Nie pokusimy się bynajmniej o szczegółowe wyliczenie znanych ogólnie i udowodnionych wypadków zasłabnięcia lub śmierci wskutek cholery, które z każdym dniem się mnożą, lecz wskazujemy przy tej sposobności jeszcze raz na ten również powszechnie znany i udowodniony pewnik, że cała nasza prasa codzienna, bez różnicy barwy politycznej, jest niczem więcej, jak tylko stekiem wstrętnych skandali lub brukowych ploteczek, a co najwyżej zbiorową reklamą dla rozmaitych narodowych i nienarodowych kramikarzy i majsterków. Do rzędu tych kramarskich reklam należy także zaliczyć owe niezliczone sprawozdania z wystawy lwowskiej, umieszczane codziennie w najrozmaitszych formach i odmianach. I to te właśnie sprawozdania nie pozwalają naszym burżuazyjnym organom umieszczać choćby najmniejszej wzmianki o cholerze, nie pozwalają im przestrzedz ludności o grożącem niebezpieczeństwie, ani też wpływać na władze do czujności i zapobiegania klęsce, obawiają się bowiem, żeby na wieść o cholerze i tak już kulejąca wystawa nie zbankrutowała do reszty. Geszefciarze i ich słudzy dziennikarscy stawiają interes spółki wyżej nad zdrowie i życie ogółu. Wszędzie ci sami.

Wotum nieufności. W numerze 22 „Szkolnictwa Ludowego,“ organu nauczycieli ludowych, czytamy pod powyższym tytułem artykuł, z którego wynika, że nauczycielstwo ludowe stawia w kwestyi polepszenia swego bytu trzy następujące postulaty: Zrównanie płac z poborami urzędników państwowych trzech ostatnich stopni, zniżenie lat służby i orzeczenia, iż do otrzymania pięciolecia wystarcza służba nienaganna. Następuje potem uzasadnienie tych żądań, którego nie mamy potrzeby powtarzać. My z naszej strony dodajemy tylko, że żądania te są całkiem uzasadnione i że jeśli mamy im co zarzucić, to chyba to jedno, że są zbyt skromne i wcale niewystarczające do polepszenia bytu tych biedaków.

Nas obchodzi za to inna sprawa, o której jest również mowa w tym artykule. Ks. Jerzy Czartoryski, jak wiadomo — jest prezesem Towarzystwa pedagogicznego i jako taki, stojąc na czele Zarządu Głównego, postawił być sprawę polepszenia bytu nauczycieli ludowych na ostatnim zjeździe we Lwowie. Zjazd przyjął rezolucyę, w której wyrażono na wstępie podane żądania. Tymczasem po ogłoszeniu głosowania nad tą rezolucyą, oświadczył ks. Jerzy Czartoryski, że jako członek Rady szkolnej krajowej i poseł na Sejm nie wszystkie z tych wniosków będzie popierać, a nawet nieraz odmienne przeciw nim zajmie stanowisko.

Wobec tego pali mu „Szkolnictwo Ludowe“ „Wotum nieufności“ i wzywa go do ustąpienia z prezesostwa. Między innemi pisze ono, „że jeżeli ks. Czartoryski, jako prezes Tow. pedagogicznego, ma inne przekonania — a jako członek Rady szkolnej krajowej inne — to musimy dojść do rezultatu, że w Radzie państwa znów inaczej będzie działać, że ma inne przekonania, jako patryota, inne jako człowiek, inne znów jako katolik!“

O biedna ty biedna redakcyo „Szkolnictwa Ludowego“, skoro dopiero teraz przyszłaś do tego przekonania? Wszak to stara bajka, że 'panowie tytułowani ks., hr. i inni z tej „porcelany“ ulepieni ludzie, inaczej tańczą mazura w kontuszu i palonych butach, a inaczej we fraku z czarnożółtą wstążeczką w dziurce od guzika.

Wy żądacie usunięcia w ustawie słów, iż do otrzymania pięciolecia wymaga się „skutecznej służby“, ponieważ zdaniem waszem daje to powód do nadużyć i chcecie, aby jeden z tych wyfraczonych panów przeprowadził to wasze żądanie?!

Możemy wam powinszować! Dostaliście zasłużoną odpowiedź od księcia pana — obyście przynajmniej wyciągnęli z tego naukę dla siebie i zapamiętali ją dobrze, że bez organizacyi, bez solidarności i bez własnej energii darmobyście czekali, zanim rzucą wam choćby najdrobniejsze ochłapy z suto zastawionych stołów tych panów, wiecznie toastujących na cześć „wiedzy, nauki, postępu“ etc. Możemy was za to zapewnić, że ks. Jerzy Czartoryski, niebawem gotów zostać mianowany przez senat uniwersytetu w Tien-tsin doktorem *honoris causa*.

Przed „Ojcem Radeckim“.

Szkic wiedeński.

Na placu targowym niezwykły ruch. Wczoraj odsłonięto pomnik Radeckiego, toć tłumnie się teraz doń cisną i wiedeńczycy i obcy, weterani z połyskującymi pióropuszami a twarzami pergaminowemi, i damy z welonami i bez welonów, kawalerowie z monoklem, słowem wszystko, wszystko patrzy i podziwia bohatera z bronzu. Wsparty o wózek z trzonem od miotły pod ramieniem stoi zamiatacz i także na pomnik patrzy. Widział on go już wczoraj, ale niewyraźnie, bo on już za stary, aby tak daleko widział — choć to nie bardzo daleko. Stał podczas uroczystości przed budynkiem straży ogniowej, udekorowany medalem wojennym, zresztą ubrany po cywilnemu, jak zamiatacz w niedzielę.

Uroczystość za długo mu trwała, i musiał na ławeczce przed strażą ogniową usiąść, bo jakoś mu się tak słabo zrobiło, tak samo, jak przedwczoraj, gdy ostatnią kupkę śmiecia do wózka rzucił. Być może, że za wiele się natężył w sobotę, ale trzeba było, trzeba. Na placu nie śmiała ani jedna słomka się zostać, wszak to dla „ojca“ Radeckiego. Gdyby Radecki tak żywy na koniu siedział, i na czyściutki plac patrzał, toby jego, Franciszka, pewnie do siebie przywołał i pochwalił. Poklepałby go po ramieniu i powiedziałby może: „Dobrze mój synu, pięknie bruk zamieciony, czysto, wstydu mi nie robisz, sprawuj się tak dalej“. Bo wy może nie wiecie, że stary Franciszek właśnie ojcu Radeckiemu to zawdzięcza, że dziś zamiataczem, i że chleba mu nie brak. A jakże, a jakże! Oho Radecki nikogo nie opuszcza, kto raz pod nim był w ogniu, a Franciszek był aż dwa razy w ogniu; raz pod Santa Lucia, a drugi raz pod Nowarą. A nic mu to nie szkodziło, że trochę mu nogę postrzelono. Nieco poleżał, a gdy z lazaretu wyszedł, nieco utykał. To wszystko. Do ładowania skrzyń po magazynach i do dźwigania worów nie trzeba prosto chodzić, jak przy wojsku, ale silnych rąk potrzeba, bo skrzynie czasami bardzo ciężkie, a nic nie patrz na wielkość, właśnie czasem mała, ani rusz podnieść ją. A co, może nie prawda? Właśnie, że tak raz było. Wypakował ich już pięć czy nawet sześć na wóz, aż tu nie idzie. Hej Janie, pomóżcie mi no, bo nie wiem, co to się stało. I Jan przyszedł, popatrzył, pomacał, ruszył: „Franciszku, co wy żartujecie?“ chwycił skrzynię i prawie rzucił na wóz. „A to co, Janie, czekajcie; bo mi się zdaje, że to nie żarty. Janie, Janie, i ta skrzynia za ciężka dla mnie. Janie, już niezdara ze mnie, już ja na nic“. Jan go pocieszał, odprowadził do domu i Franciszek już się w domu został.

„Ej, Franciszku, nie gryź się, nasz Robert już nie raz mówił, że czas, byś dał pokój tak ciężkiej pracy“. Ale Franciszek przecież się gryzł, bo żeby syn jego pozłotnik i na siebie robił i na matkę, to jeszcze uchodzi, ale i na niego, to nie. Ale nic to nie pomogło. Franciszek czuł, że i mniejszej pracy nie podoła. Nic go nie bolało, tylko jakaś słabość dziwna w członkach. A gdy żona umarła, słabość jeszcze większą się stała, i ani już myślał o pracy dla siebie. I dziwna rzecz. Kilka miesięcy po śmierci żony czuł się znowu zdrowszym i silniejszym, i po cichu nieraz układał się ze sobą, czyby nie dobrze było wrócić do starego zajęcia. Ale czy Robert pozwoli? Oj ty stary durniu, stary durniu. Teraz ci łzy z oczu cieką, a wtedy cieszyłeś się, że ci syna zawezwano na manewry. I ani ci się śniło, że syn twój nie wróci. I aniś go na pożegnanie nie pocałował, tylko za rękę uścisnął, wszak to — na trzynaście dni tylko. A twoja próba źle ci się udała, a gorsza, o gorsza cię czekała. Dostałeś pozew, stawić się do kancelaryi wojskowej, i tam ci oznajmiono, że syn twój podczas manewrów na febrę umarł. I zakręciło ci się w głowie i musiano cię do domu zanieść, a gdyś oczy otworzył i stróż Antoni przy łóżku siedział, rzekłeś do niego; „Do czegóż to, na cóż ja żyję jeszcze?“ „Franciszku, tak Pan Bóg chce!“ „Ha, jak Pan Bóg tak chce, to trzeba wstać“. I Franciszek wstał. I oglądał się po pokoju, jakby szukał kogoś, coby mu radził do czego się zabrać. A potem wyszedł na ulicę, a idąc tak przez jedną i drugą, spotkał zamiatacza z orderem na piersi. „Takim i ja mogę być“, pomyślał. To już Radecki zrobi, no i Radecki zrobił. Trwało to wprawdzie długo jeszcze, bo to ci panowie nie spieszą się, broń Boże z takimi panami odbyć marsz pospieszny, ale w końcu dostał papier, został zamiataczem. Bardzo piękne od tych panów, że wyznaczyli mu plac na Hof, bo niedaleko z tamtąd mieszkał, a na teraz codziennie będzie widział ojca Radeckiego. A jak on pysznie na koniu siedzi, a dobrze zrobił, że twarzą odwrócił się od ministeryum wojny. On nie taki był żołnierz, jak oni tam. Tam wszystko takie zimne, takie

„Co słychać z reformą wyborczą?“ Proletaryat austryacki po zwycięztwie odniesionem w roku zeszłym nad hr. Taaffem, postanowił teraz jeszcze usilniej i wytrwalej upominać się o swoje prawa. W tym celu wszędzie, w całem państwie odbywają się olbrzymie zgromadzenia i manifestacye celem okazania klasom pracującym, że czas już, by ustał obecny ucisk polityczny klasy robotniczej. W ostatnich czasach odbyło się kilka takich zgromadzeń, z których najliczniejsze i najbardziej imponujące były w Bernie 30 z. m. i dwa wiedeńskie. Na ostatniem z nich w Praterze, mimo deszczu i dokuczliwej niepogody zebrało się przeszło 20.000 „pozbawionych praw“, którzy jednogłośnie uchwalili rezolucye, żądające zaprowadzenia „powszechnego, bezpośredniego i równego prawa głosowania.“

Kilka uwag o położeniu robotników na Szląsku.

(Dokończenie).

Było to 29 czerwca 1890, kiedy się odbyło pierwsze konstytuujące zgromadzenie „Stowarzyszenia zawodowego dla rękodzielników, robotników fabrycznych i wyrobników“. Odtąd rozpoczął się tu wśród robotników polskich ruch niezmierny. Całemi gromadami zapisywali się oni do stowarzyszenia tak, że po upływie roku zarząd mógł wykazać stan członków regularnie płacących 2·800. To też pracowano z zapałem. Prócz bardzo bogatej i doborowej biblioteki i czytelni dla członków, urządzono w stowarzyszeniu formalną szkołę, w której nauczano czytać i pisać, a nadto także języka niemieckiego. Z nauk tych korzystało 50 członków, — przeważnie sami tylko Polacy (bo Niemcy z małemi tylko wyjątkami umieją wszyscy czytać). A było to wzruszającą roskoszą widzieć dojrzałych lub nawet już posiwiałych ludzi, jak zagrzani ciepłem tchnieniem naszej idei, dokładali wszelkich starań, aby pozyskać to, co najczęściej nie z własnej winy za młodu zaniedbali. — Ci z towarzyszy, którzy posiadali odpowiednie wykształcenie, nałożyli na się obowiązek urządzania odczytów. przynajmniej raz na 2 tygodnie. Obowiązku tego przestrzegano z całą ścisłością. Po odczycie następowała dyskusya. Zebrań takich, na których odczyt sam a następnie dyskusya była trzymaną w języku polskim, odbyło się w czasie od 10 lipca 1890 do końca lipca 1891 r. jedenaście. Że zebrania takie były potrzebne i że one korzyści wielkie przyniosły, tego tłómaczyć nie potrzebuję. Jakiem było zainteresowanie się niemi członków, wystarczy przytoczyć, że według prokokółów i zapisków b. stowarzyszenia na zebraniach takich bywało po 250 do 300 i więcej ludzi.

Skutki tej pracy uwidoczniły się w imponujący sposób podczas obchodu 1 maja w 1891 r. Ani jedna fabryka w Białej i w Bielsku w tym dniu nie mogła zgromadzić dostatecznej liczby ludzi, wskutek czego wszędzie musiano ruch zastanowić — wszędzie świętowano dzień 1 maja. To było ciężką klęską dla fabrykantów. Nie mogli oni znieść tego zamachu na swoje nigdy nie nasycone kabzy i postanowili srogo się zemścić. Dnia 2 maja uwolniono 16 towarzyszy — a do połowy czerwca liczba wydalonych wyniosła 36, poczem znowu zaczęła opadać tak, iż w dniu rozwiązania stowarzyszenia jeszcze tylko 7 chodziło bez pracy. Wszystko to nie zdołało robotników ani zastraszyć, ani ich nie zniechęciło do wytrwania na raz obranej drodze. Pomni hasła „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!“ trzymali się solidarnie i dzielnie wytrzymywali te ciosy. Fabrykanci myśleli, że zdołają robotników przestraszyć, że wskutek wydatków na zapomogi dla wydalonych kasa stowarzyszenia tak zostanie nadwyrężoną, iż trzeba będzie stowarzyszenie rozwiązać. Gdy jednak spostrzegli, że wszystkie te rachuby zawiodły — chwycili się innego środka. Presyą zmusili oni zmarłego burmistrza Henryka Hoffmanna do rozwiązania znienawidzonego stowarzyszenia pod jakimkolwiek pozorem. Niestety! powód do takiego zarządzenia nie znalazł się żaden — a jednak rozwiązano stowarzyszenie bez najmniejszej przyczyny. Od tej chwili zaczyna się rozkład wśród robotników polskich. Jeszcze prędzej teraz rozprószyli się oni i rozbiegli z organizacyi — aniżeli przedtem skupili się. Fabrykanci dopięli, czego pragnęli. Ale robotnicy polscy, zwłaszcza najbardziej nieuświadomione i ciemne elementa, sprawili panom fabrykantom jeszcze przyjemniejszą niespodziankę, napadając teraz funkcyonaryuszy b. stowarzyszenia i wszczynając niegodne kłótnie i sprzeczki z towarzyszami niemieckimi.

Wnet też sprawdziło się stare przysłowie: „Gdzie się dwóch pokłóci — tam trzeci skorzysta“. Tym trzecim byli fabrykanci. Jak długo robotnicy trzymali się solidarnie i zgodnie, mieli przed nimi fabrykanci zawsze pewien rodzaj szacunku, teraz buta i brutalność rozmaitych majstrów, werkfirerów itp. z dniem każdym wzmagała się i stawała się przykrzejszą a fabrykanci, bez najmniejszego oporu ze strony pracujących, bez słóweczka protestu, zaczęli obniżać płacę.

By wyzysk jeszcze bardziej powiększyć i uwieńczyć go ostatecznie, nadali fabrykanci swoim majstrom rozmaite przywileje, mocą których każdemu z nich podług własnego widzimisię wolno było przyjąć albo oddalić robotnika z roboty. To dało szerokie pole do korrupcyi i przekupstwa. Majstrowie wyłudzali od robotników niekiedy po 8 złr. jako opłatę, haracz składany na ich korzyść prywatną, za przyjęcie do roboty. Robotnicy zaś nieuświadomieni jeszcze należycie, robotnicy polscy zwłaszcza cierpiący stale na bezgraniczną nędzę, zatracali coraz bardziej szlachetniejsze uczucia łączności i uczucia solidarności, a przyswajali sobie obce im dotąd zawiść, podstęp, zdradzanie itd., słowem wszystkie najgorsze i najwstrętniejsze wady wypływające z egoizmu.

Teraz łatwo już było fabrykantom zgnieść organizacyę robotniczą do reszty. Każdego, na którego tylko padł cień podejrzenia, że trzyma się jeszcze organizacyi, albo którego zdradzono, że pracuje nad odrodzeniem jej i wzmocnieniem, że się styka z towarzyszami lub coś podobnego, wydalano natychmiast i proskrybowano go, aby nie znalazł nigdzie pracy w tutejszych fabrykach. Kto raz się dostał na „czarną listę“, ten albo musi opuszczać Białę i Bielsko, albo też ginąć z głodu. „Czarna lista“ sporządzana przez fabrykantów i będąca największą plagą tutejszych robotników — jest „zasługą“ robotników-zdrajców. Na to wszystko mamy tysiączne dowody w ręku i każdej chwili możemy niemi wykazać prawdziwość naszych twierdzeń.

To wszystko jednak może się tylko dla tego dziać i tylko tak długo, jak długo robotnicy nie będą mieli silnej organizacyi — jak długo nie będą mieli tych okopów, które są co najmniej tak samo dobre jak góry złota.

Nadużycia fabrykantów Biały i Bielska były i są tak wielkie i rażące, że wywołują oburzenie nawet wśród drobnej burżuazyi tutejszej, wśród mieszczan. Odgłos tych nadużyć głośnem echem odbił się też w parlamencie, zwłaszcza podczas ankiety przemysłowej w 1893 r. Wówczas to wypowiedział im gorzkie słowa prawdy poseł Pernerstorfer wobec robotników, a rzecznik fabrykantów naszych Jankowski daremno usiłował oczyścić siebie i swoich przyjaciół z ciężkich zarzutów, jakie mu robili reprezentanci (eksperci) robotników i poseł Pernerstorfer. Dowiedziono im wtedy, że nie pilnują odpoczynku niedzielnego, że bez zezwolenia przekraczają ustawowy dzień roboczy, że nadużywają książeczek robotniczych, robiąc w nich znaczki, że ustawa o systemie trakowym (dawaniu żywności i materyałów swoich zamiast płacy) jest u nich czystą „szopką“, tak samo jak całe ustawodawstwo o ochronie robotników. Najlepiej scharakteryzował ich jeden tutejszy majster piekarski, powiadając im w oczy, że „to zwierzęta krwiożercze“. —

Po takich lekcyach myślałby kto, że przecież musieli się poprawić. Tymczasem rzecz ma się w prost przeciwnie, dziś gorzej niż przedtem, i z każdym dniem bywa coraz gorzej. A uwagi godną jest rzeczą, że najgorsze stosunki panują tam, gdzie robią robotnicy polscy i że wszelkie eksperymenta z obniżeniem płacy lub podwyższeniem czasu pracy i t p. zawsze na nich bywają przedewszystkiem wypróbowane, aby je następnie wszędzie zastosować. I zawsze eksperyment (doświadczenie) udaje się!

Naodwrót jeżeli uświadomieni robotnicy postawią jakiekolwiek żądanie, wówczas regularnie fabrykanci wskazują na robotników polostre i surowe. Słyszał to kto, żeby na manewrach żołnierz umierał i żeby nic o nim świat nie wiedział, i staremu ojcu w zamian za syna świstek papieru posłać? A, prawda... i ubranie cywilne Roberta otrzymał, o, zarząd wojskowy wszystko zwraca co przechowuje w magazynach. Ojciec Radecki inaczej z żołnierzemby gadał, ej, nie z żołnierzem, jemu wszystko jedno było, czy żołnierz, czy chłop, czy dziecko, on wszystkich kochał. Ale dziś już inne czasy. Na co te manewry się zdały! Niekontent on był z Roberta jak przeciw wojsku mu prawił. „Ojcze, ja ci powiadam, jak długo wojsko będzie, tak długo źle będzie na świecie“. „Co też ty gadasz, zkąd ci to do głowy przyszło? Żebyśmy tylko mieli dużo takich jak Radecki, toby nie źle było“. „Nicby to nie pomogło“. „Tak, to ty — cicho, powiadam, cicho, na Radeckiego ty mi nic nie gadaj!“ „A ja ci powiadam ojcze, że wojsko całe na nic“. „Co to, to nie; zresztą ja tego nie rozumiem, to już Pan Bóg chyba wie lepiej co robi, ale żeby mi na manewrach syn umarł, to nie dobrze“.

„Zum Gebet!“ — „Do modlitwy!“ zabrzmiała komenda przed gmachem ministeryalnym. Staruszek głowę odkrył, oczy wzniósł ku niebu i w jednej myśli połączył Boga i syna. Nawet grobu jego odwiedzić nie może, bo Robert niedaleko Bruck nad Leszą pochowany, — to przynajmniej powędruje dziś do grobu żony. Może mu to ulży w boleści. Bo ciężko mu na piersi. Tak miły dzień wiosenny, taki łagodny wietrzyk, i powietrze tu fiołkami i rezedą pachnie, od stołów i straganów, zastawionych doniczkami i wazonami. Kilka fiołków na grób nie zaszkodzi. Zamiatacz z miotłą pod pachą zbliża się do handlarki: „Dajcie mi no dla mojej żony kilka fiołeczków“. Handlarka zna Franciszka, nim robotę poczyna, często kilka chwil z nią gawędzi. „A, Franciszku, uważajcie no, byście się drogą nie zmęczyli. No, no, nie bądźcież dzieckiem, chowajcie grosz do kieszeni, bo będę się gniewać“. Już wszystkie stragany i kramy zwinięte. I Franciszek zabiera się do zamiatania. Inni dwaj towarzysze jego już zaczęli.

No nie spóźni on się; skończy wczas. Żeby tylko wiatr dziś nie przyszedł większy, bo coś mu się te białe chmurki, co teraz tak szybko po niebie gonią, nie podobają. Tak żeby został wietrzyk, to wcale dobrze, bo jakoś mu teraz za ciepło. Nawet czapeczka mu ciąży; lepiej, że ją zdejmie i nią fiołeczki nakryje i pod wózek położy. Szurr, szurr — miotła w robocie — resztki jarzyn, owoców, kwiatów, kawałki papieru — wszystko to biega, leci, toczy się po kamieniach. Staruszek coraz mniejsze zatacza koło na bruku. Czasami staje, aby chwilkę wypocząć i do pomnika się uśmiecha. Ciemne oko do światełka gwiazdki podobne, po której ledziuchna chmureczka przebiegnie, a siwy włos z tyłu krótko podcięty przypomina puszek gołębi, a wietrzyk tym włosem igra, to strużki całe podnosi, to włoski całe pojedyńcze. Już jedna kupka śmiecia ułożona. Dziś lepiej będzie zaraz do wózka złożyć, bo nuż wiatr dać będzie silniejszy. Nie dobrze by to było, dziś nie. Co to, dziś nawet i miotła za ciężka, czy co. Ej, gdyby to oni mniej wody rozlewali na bruku, toby także nie szkodziło. Kwiatkom wody potrzeba, niechże kwiatki polewają i do wazonów leją, ale nie na kamienie. A już to z temi kawałkami papieru najgorzej, mokre, zabłocone, kamienia się uczepi, a ty drapu i drapu, to chyba nogą kopnąć. — Oto niedobrze! Doprawdy, to wiatr poczyna dąć, a teraz już i chmury choć jeszcze białe, ale już wielkie i znowu tak szybko gonią. Patrz, patrz, to Józef, już tylko co gotów ze swojem. No, przecież już i druga kupka złożona. Cóż tu do licha! Znowu mi odpocząć trzeba; a takbym sobie rad trochę usiadł, ale ławeczka daleko; no, oprę ją się trochę, a może i usiędę na jednym z tych słupków murowanych. Ojciec Radecki nie będzie się gniewał. Ej nie, nie można; ta tu wiatr już nie na żarty, a chmury już ciemne. Franciszku, pokaż co umiesz, zwiń się, nim cię burza zaskoczy. A zwija się Franciszek co się zowie. I nie baczy, że powietrze znacznie się ochłodziło, a wiatr włosy jego do góry podrywa; jak w gorączce miotłą robi; tu chwyta i przytrzymuje łupy z pomarańczy, tu liść kapuściany i gromadzi w kąt — pod pomnik, gdzie wiatr najmniej przystąpi. Tak on sądzi. Ale wiatr wszędzie. Do djabła, teraz głośno zawył i wszystko rozniósł. Franciszkowi pot z czoła się leje, chmury coraz ciemniej nadciągają, wiatr coraz to głośniej huczy. Na inną padł teraz ofiarę. Z pod wózka czapkę wyrwał i — fiołki uniósł... Spostrzegł to Franciszek i utykając, w pogoń się puścił za czapką i za fiołkami. Co pierwej chwycić? Ej, niech tam. Franciszek za fiołkami goni.

skich, że „oni mają nawet mniej, a niczego nie żądają“ i tem zbywają każde, choćby najsłuszniejsze wymaganie.

Tak więc znaczną część winy za nędzę własną i nędze robotników niemieckich dźwigają robotnicy polscy w Białej i Bielsku.

Sądzimy, że to, co powiedzieliśmy, wystarczy do wyjaśnienia wszystkim czytelnikom, a przedewszystkiem czytelnikom w Białej i Bielsku, jaki jest stosunek tutejszych robotników polskich do organizacyi i jesteśmy pewni, że każdy także zrozumie, iż w istniejących warunkach nie wolno nawet marzyć o jakiemkolwiek polepszeniu bytu robotników, bo obecnie robotnik z duszą i ciałem jest oddany na łup i na wyzysk fabrykantów. Teraz nasuwa się pytanie: „Cóż więc począć?“ Odpowiadamy: Czyż chcecie jeszcze dłużej cierpieć ucisk i wyzysk fabrykantów, czy chcecie, abyście za miesiąc lub za rok o suchym kawałku chleba 24 godzin na dobę robili? Jeżeli tak, to śpijcie dalej! Jeżeli zaś nie chcecie doczekać się tej ostateczności, to pokażcie, że macie jeszcze w duszy choćby iskierkę dawnego ognia, z której potraficie rozdmuchać wielki, ożywczy płomień — to przypomnijcie sobie rok 1890 i 91 i stwórzcie znowu taką organizacyę jak wówczas!

Myśl tę w czyn wprowadzić, jest więcej niż łatwo, bo należy tylko przystąpić do już istniejących organizacyj zawodowych. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że według obliczeń ma być w Bielsku i Białej zajętych około 25.000 robotników, których pokusił się swego czasu przykryć swoim jezuickim kapeluszem ks. Stojałowski, zakładając spółkę spożywczą. Jednak robotnicy mimo swej ciemnoty i nieświadomości, mimo nawet swej religijności nie dali się złapać na te jezuickie plewy, bo dziś już nawet polski robotnik w Białej rozumie, że nędzy nie usuną słodkie minki ks. Stojałowskiego, że nie można usunąć nędzy, nie usuwając równocześnie jej przyczyn. Zrozumieli oni także, że drogą ugody nic nie da się zrobić między wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi, że jedyna droga — to walka. Tylko, że tej walki podjąć się nie chcą, — że z założonemi rękami i spuszczoną głową idą dobrowolnie na rzeź. —

Teraz słówko jeszcze! Jeżeli piszemy o walce, to każdy wie, że nie o krwawej, — my zaś musimy dodać, że nawet i niekrwawej — strejku, nie mamy na myśli. Chodzi nam przedewszystkiem o stworzenie silnej organizacyi, a następnie o założenie w łonie tej organizacyi „robotniczego biura stręczeń“. Biura takie, dobrze zorganizowane, jeżeli się będą znajdowały o ile możności w każdym kątku, gdzie pracują robotnicy, mogą z czasem stać się w ręku naszem bronią straszniejszą jeszcze dla fabrykantów niż obecnie strejki. W Białej i Bielsku stosunki pod tym względem są jeszcze o tyle lepsze, że tutaj bardzo mało tylko przychodzą robotnicy obcy, że nie łatwo byłoby ich sprowadzić, że zatem rychło bardzo zostaliby fabrykanci na łasce robotniczych biur stręczeń. A zatem towarzysze, robotnicy polscy! — otrząśnijcie się z waszej gnuśności, przystępujcie wszyscy do organizacyi, a przekonacie się, że wkrótce zdołamy sobie zdobyć lepszy, godny człowieka byt.

Andrzej Pisch.

KORESPONDENCYE.

Lwów. (Odsłonięcie pomnika dla Bolesława Czerwieńskiego na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie). — Dnia 12 b. m. był Lwów świadkiem wspaniałej i wzniosłej demonstracyi, urządzonej przez zorganizowany międzynarodowy proletaryat socyalistyczny. W dniu tym socyaliści całej Polski z pod wszystkich trzech zaborów i z Ameryki, bądź osobiście, bądź przez swych delegatów, lub choćby tylko duchem spieszyli, by oddać cześć twórcy i piewcy „Czerwonego Sztandaru“ Bolesławowi Czerwieńskiemu.

Bolesław Czerwieński ur. 3 kwietnia 1851 roku, zmarł zbyt wcześnie, bo w 36 roku swego życia w dniu 8 kwietnia 1888 r. Już młodym chłopcem będąc krzątał się i uwijał z zapałem, na jaki zdobyć się potrafi tylko tak szlachetna dusza, jak jego, wśród wydziedziczonych i upośledzonych mas proletaryatu, głosząc im potężną ewangelię prawdy i sprawiedliwości — socyalizm.

Do ostatniej chwili swego życia pozostał on zawsze wierny hasłom i idei, którą za młodu ukochał i której wszystkie swe myśli i pragnienia poświęcał. Dziesiątki i setki artykułów najrozmaitszej treści i formy, zarówno jak i utwory poetyckie Bolesława Czerwieńskiego, zdradzają w nim człowieka, przejętego ideą wielką i szlachetną, godnego rzeczywiście tej miłości i czci, jaką pamięć jego otacza każdy robotnik-socyalista.

„Czerwony Sztandar“ śpiewają dziś nie tylko robotnicy polscy na obudwóch półkulach świata, ale „Rudy Prapor“ ożywia również i do boju zagrzewa Czechów i Morawian.

To też i nie dziw, że na wieść o mającym się postawić pomniku, któryby przynajmniej bliższym pokoleniom pamięć jego uprzytomniał, stosunkowo w dość krótkim przeciągu czasu komitet lwowski był w stanie myśl tę urzeczywistnić, a w niedzielę 12 sierpnia 1894 roku o godz. 11 przed poł. mimo ulewnego deszczu, ruszył z placu Castrum na cmentarz Łyczakowski olbrzymi kilkutysięczny pochód, wzorowo w czwórki ustawiony, z mnogiemi wieńcami na czele, aby w ten sposób oddać hołd nigdy niezapomnianemu towarzyszowi, a równocześnie dać dowód, że robotnicy zrozumieli dobrze wzniosłe myśli Czerwieńskiego i że je chcą i muszą urzeczywistnić.

W pochodzie wzięło udział 4000 do 5000 towarzyszy i towarzyszek.

Na czele pochodu niesiono wieniec od galicyjskiej socyalnej-demokracyi i trzeciego jej zjazdu we Lwowie. Za wieńcem czwórkami ustawieni postępowali członkowie kongresu, a za nimi dopiero niesiono wieńce od komitetów redakcyjnych „Nowego Robotnika“ i „Naprzód“, od „Siły“ lwowskiej i krakowskiej, od robotników z Nowego Sącza, od organizacyi robot. polskich w Białej, od rozmaitych stowarzyszeń i korporacyj robotniczych itd. Wieńców ogółem było 15. Na cmentarzu pierwszy imieniem komitetu przemówił tow. Zelaszkiewicz temi mniej więcej słowy:

„Dzień 12 sierpnia 1894 r. na długo utkwi w sercach i w pamięci robotników polskich. Dziś bowiem proletaryat polski obchodzi wielkie święto odsłonięcia pomnika Bolesława Czerwieńskiego, twórcy „Czerwonego Sztandaru“.

Dziś składamy na jego grobie ten oto skromny głaz, aby dać tem wyraz, że czcimy i szanujemy pamięć tego, kto nas pierwszy nauczył, jak być człowiekiem-socyalistą, a zarazem miłować swą ziemię ojczystą. Dziś zatem z pogardą spoglądamy na naszych wrogów, którzy nam śmią zarzucać, że jesteśmy burzycielami ojczyzny. Wystarczy wskazać na Bolesława Czerwieńskiego, aby im wykazać całą głębię ich fałszów i nicość ich potwarzy.

Bolesław napisał naszą bojową pieśń „Czerwony Sztandar“, on sam własną ręką napisał cały szereg artykułów w duchu skrajnie socyalistycznym, ale ten sam Bolesław Czerwieński pisał prześliczne wiersze o miłości ojczyzny i poświęceniu się dla niej, umiał on patrzyć w złote gwiazdki na niebie, umiał tęsknić do niw i łanów rodzinnych. Lecz dla nas towarzysze nie wystarcza ten zimny głaz. My jemu postawimy pomnik inny, trwalszy, którego fundamentami będą równość i braterstwo, a koroną wolność!“

Zwracając się do matki zmarłego powiedział:

„A tobie zacna matrono niechaj będzie pociechą w twej ciężkiej boleści wdzięczność milionów proletaryuszy, którzy ci dziś przez usta me wyrażają hołd i podziękę za to, żeś im dała takiego towarzysza i obrońcę.“

Następnie przemówił imieniem komitetu partyjnego sędziwy weteran polskiego ruchu robotniczego tow. Antoni Mańkowski. Dał on krótki rys życia Bolesława Czerwieńskiego, który całe życie przeszedł z hasłem na ustach „precz z tyranami i zdziercami, niech zginie stary, podły świat; my nowe życie stworzym sami i nowy zaprowadzim ład! Wskazał on na znaczenie tych słów i zachęcał uczestników tej uroczystości do wytrwałości i pracy, by się sprawdziły słowa Czerwieńskiego: „sędziami wówczas będziem my“.

Po przemówieniach tych cała 5000-tysięczna rzesza, stojąc z odkrytemi głowami, odśpiewała całą pieśń „Czerwony Sztandar“, i złożywszy wieńce na nagrobku w porządku wróciła do miasta.

Nagrobek ten w kształcie skromnego obeliska, wysokości $4^1/_2$ metra, prócz portretu poety ma jeszcze napis:

BOLESŁAWOWI CZERWIEŃSKIEMU
Twórcy „Czerwonego Sztandaru“,
Socyaliści polscy z pod trzech zaborów i Ameryki.

T. R.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Biała. Dnia 22 lipca br. odbyło się o godz. 3 pop. w restauracyi Laszczoka półroczne walne Zgromadzenie Stowarzyszenia robotników metalurgicznych dla Galicyi i Szląska. Przewodniczył tow. Pisch, przedstawicielem rządu był komisarz Scheider. Po odczytaniu protokółu z poprzedniego nadzwyczajnego Zgromadzenia przystąpiono do 1 punktu porządku dziennego, t. j. do sprawozdania Wydziału. Według sprawozdania tow. Pischa było w ubiegłem półroczu 5 zgromadzeń, 17 posiedzeń Wydziału, i 1 wspólna wycieczka towarzystw z Biały i Bielska. Założono grupy miejscowe w Ustroniu i Karniowie (Jägerndorf) a zakłada się jeszcze w Opawie. Członków liczy Towarzystwo 278, z tych 200 nie zalega wcale z wkładkami.

Ze sprawozdania sekretarza wynika, że w czasie od 20 maja do 19 lipca br. załatwiono 85 pism, a z tego 8 doniesień do inspektoratu przemysłowego, 20 ogłoszeń i 57 korespondencyj.

W tym samym czasie wystawiono 20 legitymacyj dla podróżnych, przedtem zaś, przed utworzeniem sekretaryatu, wystawił tow. Protzner 28 legitymacyj, a zatem razem w czasie od 8 lutego do 19 lipca wyjechało z Bielska 26 towarzyszy a przyjechało 14. Przyjezdni otrzymali zapomogi 14 złr. 46 ct. Sprawozdanie przyjęto bez dyskusyi do wiadomości.

Sprawozdanie kasowe usunięto z porządku dziennego, ponieważ tow. Kunz, kasyer, nie był w stanie przygotować takowego. Sprawozdanie komisyi kontrolującej, które zdawał tow. Kramer, a z którego wynikało, że wszystko zarówno w Stowarzyszeniu centralnem jak i w grupach miejscowych w Ustroniu i w Cieszynie znaleziono w porządku, przyjęto również bez dyskusyi.

Następnie przystąpiono do wyborów. Do komisyi kontrolującej wybrano tow.: Grzegorza Klimę, Edmunda Szandra, Roberta Nowaka, Maurycego Péchaczka, Józefa Olmę, Karola Dilles, Franciszka Dąbrowskiego, Karola Morawica, Jana Schnürra, Jana Scharzetra. W miejsce tow. Schtrambacha, który wyjechał, wybrano tow. Franciszka Pischa.

Po dokonaniu wyborów przedstawił przewodniczący zebranym sekretarza związku tow. Liszkę i udzielił mu głosu do odczytu na temat: „O kwestyi robotniczej“. Mowca w znakomity sposób przedstawił rozwój stosunków społecznych, od czasów pierwotnych aż do powstania kapitalistycznej formy produkcyi, która przyniosła nam obecną nową formę niewoli robotnika. Robotnik musi dziś tańczyć tak, jak mu zagra fabrykant „chlebodawca“. Tymczasem gdyby organizacya robotnicza była silną, jak być powinna, gdyby ona zabezpieczała wszystkie potrzeby robotnika, wówczas musieliby fabrykanci tak tańczyć, jakby robotnicy im zagrają. Na zakończenie wezwał mowca obecnych do solidarności, albowiem robotnik, który nie postępuje solidarnie z swoimi towarzyszami, który nie należy do organizacyi i nie stara się o rozszerzanie naszych idei, ten mija się z celem swego życia, ten nie jest robotnikiem. Tylko taki, który należy do organizacyi czysto robotniczej, zasługuje na miano człowieka!

Wreszcie przystąpiono do załatwienia rozmaitych wniosków zarządu. I tak: 1) w sprawie uregulowania zapomóg dla pozostających bez pracy odrzucono wniosek zarządu, zdążający do tego, aby znieść dotychczasowe zapomogi po 4 złr. na tydzień w jednym półroczu, a zaprowadzić natomiast jednorazową zapomogę. Przyjęto zaś wniosek tow. Liszki. Zarząd winien wypłacać zapomogi i nadal w tej samej wysokości i w ten sam sposób, a dopiero, gdyby groziło wyczerpanie kasy, wolno mu będzie zmniejszyć wysokość zapomóg dla pozostających bez pracy. Wniosek o zaprowadzeniu odznak dla członków stowarzyszenia odrzucono jednogłośnie, ponieważ stowarzyszenia robotnicze nie mają czasu na takie drobnostki. Wniosek zarządu, zdążający do tego, aby zaprowadzono, na wzór niższo-austr. stow. rob. metalurgicznych, arkusze obrachunkowe dla kontroli, i to celem zaoszczędzenia kosztów jeżdżenia co miesiąc na kontrolę grup. Kontrola bowiem będzie znacznie uproszczona i wystarczy wtedy pojechać raz na pół roku cztery tygodnie przed walnem Zgromadzeniem. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Wniosek, aby walne Zgromadzenie udzieliło zarządowi pełnomocnictwa do wypłacania koniecznie potrzebującym odjeżdżającym członkom odpowiednich zapomóg — uchwalono. Wniosek o zaprowadzeniu nowych książeczek legitymacyjnych dla członków, jak również wniosek, aby za książeczki te płacono po 10 ct., przyjęto.

Następnie odczytał przewodniczący pismo od grup w Karniowie (Jägerndorf) i Cieszynie, w którem gru-

---

„Patrz, patrz — rzecze zamiatacz Józef, do towarzysza swego — co to z Franciszkiem, czapka w tę stronę a on w inną biega. Chodźmy do niego“. Tymczasem wiatr harce wyprawia; świszcze i chuczy. Fiołek tuż pod nogi się nawinął Franciszkowi; zamiatacz miotłą zatrzymał, podniósł i do kieszeni włożył. Ale duszno mu i przed oczyma miga. Patrz, czy tu nie fiołek i tu i tam wszędzie niebieskie kwiateczki leżą, tylko się schylić. Franciszek schyla się, ale — nic — a tam dalej znowu kwiatki; Franciszek jeszcze kilka kroków bieży, trzonem jak kolbą o kamienie bije. Uderza raz, uderza drugi, plac zaczyna się ruszać i żołnierze się zbliżają, ojciec Radecki ku niemu podjeżdża. „Baczność, urra!“ Jeszcze raz z całej siły trzonem o bruk bije — miotła z rąk mu wypada i sam się zatacza.

Józef z zdziwieniem przypatrywał się Franciszkowi, a gdy Franciszek „urra“ krzyknął, podbiegł ku niemu i ramionami upadającego podtrzymał. „Franciszku, a wam co? Weźcie go za ramię“. Józef i drugi zamiatacz najemny, młody chłop, prowadzą Franciszka do ławki, przed straż ogniową. Jeden z pompierów przynosi wodę i skrapia twarz staruszkowi. Franciszek otwiera oczy i patrzy dokoła, patrzy na Józefa i uśmiecha się. „Co wam Franciszku?“ „Ni—ic, ot chciałem — wody — dajcie, ha — chciałem fiołki żonie zanieść — niedobrze mi, Józefie zdaje mi się, że już mnie do żony zaniosą“.

Tak się zdaje. *Bernard Tag.*

py te uniewinniają się, że dla braku funduszów nie mogły wysłać delegatów na walne Zgromadzenie. — Sprawozdania z tych grup przyjęto oklaskami. Tow. Junkner stawia wniosek udzielenia kółku śpiewackiemu miesięcznej subwencyi 4 złr. Wskutek sprzeciwienia się tow. Dawida uchwalono 2 złr.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący Zgromadzenie o godzinie ½7 wieczór. Na zakończenie odśpiewano „Pieśń o pracy“.

Andrzej Pisch, przewodniczący.

Nowy Sącz. Tow. Rakszewskiego, dobrze zasłużonego sprawie robotniczej, żegnaliśmy serdecznie i z żalem z powodu jego wyjazdu. Z okazyi tej odbyto pogadankę towarzyską, w której omawiano wiele spraw blisko nas obchodzących. Tow. Rakszewski w odpowiedzi na pożegnanie wyraził nadzieję, że tutejsi towarzysze, mimo ciągłych prześladowań i szykan nie dadzą się złamać i z raz obranej drogi sprowadzić — a to będzie najlepszym dowodem, że lepsza przyszłość do nich należy.

Z radością powitacie zapewne wiadomość, że od dnia 15 bm. rozpocznie na nowo swą działalność muzyka Stow. „Koła zawodowego“, będąca od dwóch miesięcy w zawieszeniu. Gdyby który z członków już grających lub chcących pobierać lekcye, chciał wziąć udział w tem pożytecznem kółku, niechaj się zgłosi do Stowarzyszenia przy ul. Węgierskiej. Lokal otwarty codzienie w dnie powszednie od godz. 6 do 10 wieczorem, zaś w niedzielę i święta od 9 rano do 10 wieczór.

Morawska Ostrawa. Ruch między robotnikami polskimi, pracującymi w kopalniach i hutach w Ostrawie, w Orłowej, Litynii, Karwinie itd., wzmógł się w ostatnich czasach niezmiernie. Ostatni strejk górników, wypadki w Polskiej Ostrawie i Karwinie zdjęły wreszcie łuskę z oczu nieuświadomionych. a „pokorni i wierzący“ robotnicy polscy poczuli konieczną potrzebę szukania jakiejś pewnej drogi wyjścia z tej matni, — w której na każdym kroku spotyka ich nędza, wyzysk, kalectwo lub śmierć sromotna. Postanowili tedy wszyscy przystępować do organizacyj robotniczych, które same jedne tylko będą w stanie zabezpieczyć i uchronić ich od gorszego jeszcze wyzysku, a natomiast z czasem umożliwią im nietylko zdobycie sobie polepszenia bytu, lecz nawet całkowitego usunięcia dzisiaj panującego zła i niedoli.

Ponieważ jednak większość tutejszych robotników jest pochodzenia polskiego i nie rozumie albo wcale języka czeskiego, albo też rozumie go tylko bardzo mało, dlatego od dawna już upominali się tutejsi towarzysze o polskich mowców na zgromadzeniu i o polskie pisma robotnicze. Zarząd jednak stowarzyszenia „Prokop“ (stow. zawod. dla górników i hutników), spoczywający w ręku Czechów, ze szkodą dla organizacyi i postępu sprawy robotniczej, nie bardzo się spieszył z wykonaniem tego. Dopiero po długich naleganiach zaproszono przed dwoma tygodniami dwóch towarzyszy, celem objaśnienia robotnikom polskim w ich własnym języku, jakie są cele i korzyści organizacyi robotniczej. W sobotę 5 sierpnia przyjechali znowu towarzysze krakowscy, celem uczestniczenia na zgromadzeniach robotniczych. Zaraz w sobotę przemawiał tow. Reger na zebraniu stowarzyszenia „Prokóp“ na temat: „Co to jest sprawa robotnicza?“ Następnego dnia odbyły się trzy zgromadzenia tego stowarzyszenia. Na pierwszem, które się odbyło rano w Ostrawie Morawskiej, przemawiał tow. Misiołek, na drugiem, również rano na godz. 9 zwołanem do Litynii Polskiej, referował tow. Reger „o organizacj zawodowej i pismach zawodowych“, a wreszcie na trzeciem, które się odbyło w Michałkowicach po południu, mówił tow. Misiołek „o organizacyi robotniczej“.

Zgromadzenia robotnicze w Ostrawie, jak w ogóle na całym obszarze śląsko-morawskim, cieszą się zawsze ogromnem powodzeniem i bardzo licznym udziałem słuchaczy — ostatnie jednak zgromadzenia były nader liczne. Na każdem z tych zgromadzeń liczba zgromadzonych przewyższała 2000, tak, iż znaczna ilość zgromadzonych wobec szczupłości lokalów musiała pozostać na podwórzach lub w ogrodzie. Przyczyną tego było właśnie to, że o bok mowców czeskich przemawiali także Polacy. Słowo polskie działa na tutejszych robotników — co zresztą jest całkiem zrozumiałem, jak iskra elektryczna i wywołuje niezmierny entuzyazm. W Polskiej Litynii np. zaraz po pierwszem zgromadzeniu (przed dwoma tygodniami) zapisało się 500, a po ostatniem zgromadzeniu znowu przeszło 400 robotników polskich z Karwiny, Litynii i okolicy do stow. „Prokop“. Pisma socyalno-demokratyczne polskie „Naprzód“ i N. Robotnik“ znalazły tam około 400 odbiorców, a popyt na książki i broszury polskie jest niezmierny. Wobec tego będzie obowiązkiem organizacyi partyjnej krakowskiej, w myśl uchwał kongresu wiedeńskiego, zająć się gorliwie tutejszymi robotnikami polskimi, tem bardziej, że oni sami tego stanowczo żądają. Towarzysze czescy i zarząd stowarzyszenia „Prokop“ mamy nadzieję, że nie odmówić nam swej pomocy i będą nas we wszystkiem popierać, o ile naturalnie będą to leżało w zakresie spraw należących do stowarzyszenia zawodowego.

Przeprowadzenie organizacyi politycznej zaś na całym Śląsku, w okolicach, gdzie pracują przeważnie lub nawet wyłącznie tylko Polacy, weźmie na siebie krakowskie stow. polityczne „Proletaryat“, a wówczas mając silną organizacyę zawodową i silną organizacyę polityczną, będziemy mogli śmielej i z lepszym skutkiem, niż dotychczas, upomnieć się o należne nam prawa polityczne i korzyści ekonomiczne i społeczne.

Z powodu spóźnionej pory, jak również nieprzezwyciężonych trudności technicznych nastąpi za kilka dni osobne wydanie »Sprawozdania z III Zjazdu partyi socyalno-demokratycznej we Lwowie.

KRONIKA.

Sprawy partyjne. Zastępstwo partyjne w Wiedniu uchwaliło na ostatniem posiedzeniu agitacyę na korzyść powszechnego prawa głosowania energicznie dalej rozwijać, popierać ruch górników i rozpoczętą akcyę w sprawie obrony Kas chorych przed najświeższemi napaściami ze strony Wydziałów krajowych zà równo w prasie partyjnej, jak na zgromadzeniach wszelkiemi środkami dalej prowadzić. Dalej uchwalono zamienić „Arbeiter Zeitung“ na dziennik, t. j. pismo wychodzące co dziennie. Co do rozszerzania broszur postanowiono, że pisma partyjne winny przynajmniej raz na miesiąc ogłaszać broszury, wychodzące nakładem partyi. Pisma zawodowe wzywa się również do podobnego ogłoszenia. Wobec pewnego szczegółowego wypadku postanowiono, że każdy członek partyi ma wprawdzie prawo wydawać na własny rachunek i na własne nazwisko rozmaite pisma, jednak okoliczność, że jest towarzyszem partyjnym, nie daje mu jeszcze prawa do korzystania z ogłoszeń w pismach partyjnych w tej mierze jak to zostało postanowionem dla wydawnictw partyjnych, za które partya bierze odpowiedzialność i które mogą jej przynieść ewentualne zyski.

156 landwerzystów lwowskich nadesłało do III Zjazdu partyi soc.-dem. we Lwowie następujący list, w którym życzą mu powodzenia.

„Lwów 13 sierpnia. Szanowni towarzysze! 156 landwerzystów, obecnie służących we Lwowie, wita z zapałem obrady parlamentu ludowego w Galicyi. Sercem i duszą przy Was życzymy Wam pomyślności i otuchy w pracy nad oswobodzeniem ludu roboczego. Wnosimy trzykrotny okrzyk: Niech żyje międzynarodowy socyalizm“.

„Krótka historya rozwoju partyi socyalistycznej w Galicyi“ (od 1 maja 1890 do 1 maja 1894 r.). Pod powyższym tytułem opuściła prasę najświeższa broszurka, napisana przez Żegotę, a wydana nakładem redakcyi czasopisma „Nowy Robotnik“ we Lwowie i „Naprzód“ w Krakowie.

W bardzo dokładnem zestawieniu i przystępnej formie znajdą nasi towarzysze w pomienionej broszurze historyę rozwoju naszej partyi, jak również dzieje t. zw. „niezawisłych“ lwowskich.

Cena egzemplarza 15 ct. — Nabywać można w lokalu Redakcyi czasopisma „Naprzód“ w Krakowie i „N. Robotnik“ we Lwowie.

Sprostowanie. Po myśli §. 19 ustawy prasowej upraszam o zamieszczenie w najbliższym numerze szacownego pisma następującego sprostowania artykułu, zamieszczonego w numerze 14 szacownego pisma z dnia 15 lipca br. w dziale p.t. „Z warsztatów i fabryk“, a omawiającego stosunki w kolejowych warsztatach w Nowym Sączu.

Nieprawdą jest jakoby roboty w warsztatach w Nowym Sączu wykonywane były „jak na pańszczyznę“, twierdzić przeciwnie należy, że wszelkie roboty odbywają się prawidłowo i z możliwym pośpiechem. Nieprawdą również jest, jakoby naczelnik tychże warsztatów, p. Zborowski, robotnikami tymi się nie zajmował, lecz prowadził inkwizycye i śledztwami ścigał i prześladował socyalistów. Nieprawdą dalej jest, jakoby w ostatnich czasach p. Zborowski kazał blacharzom wykonywać roboty kotlarskie, a kiedy jeden z robotników pokaleczył sobie ręce, p. Zborowski jeszcze na niego wykrzykiwał. Wskutek przeniesienia pomocnika kotlarskiego Wojtowicza na jego własną prośbę do roboty blacharskiej, zgłosił się dobrowolnie w dniu 18 czerwca br. blacharz Ludwik Chojnicki o przeniesienie go do kotlarzy na miejsce Wojtowicza. P. Zborowski Chojnickiego przeniósł na jego prośbę do kotlarzy i podwyższył mu zarazem wynagrodzenie dziennie z 1 złr. na 1 złr. 20 ct. W dniu trzecim pracy przy kotlarzach skaleczył sobie Chojnicki przypadkowo palec wskazujący u lewej ręki, skutkiem czego pozostał w domu aż do dnia 1 lipca br. O skaleczeniu tem Chojnicki p. Zborowskiemu ani nikomu z zarządu warsztatów nie doniósł. Gdy się jednak okazało, że Chojnicki do pracy kotlarskiej jest za słaby, przeniósł go p. Zborowski napowrót do blacharzy z płacą 1 złr. 10 ct. dziennie.

W końcu wyjaśnia się, że wedle §. 15 statutu kasy chorych należy się karta wolnej jazdy członkom tejże kasy do lekarza kolejowego oraz do szpitala; nie może tedy karta taka być udzieloną w tym wypadku, jeżeli członek tejże kasy chce jechać na oględziny do kliniki. Wstrzykawka mogłaby być kupioną z funduszów kasy chorych, gdyby takową lekarz kolejowy przepisał.

Na podstawie powyższych przepisów nie udzielono karty wolnej jazdy oddalonym robotnikom: Rakszewskiemu i Śniegoniowi, jakotoż i ślusarzowi Janowi Bałazińskiemu.

O zakupno wstrzykawki żaden członek kasy chorych się nie zgłaszał. *Dyrekcya ruchu.*

Niepojętym jest dla nas cel podobnych sprostowań — jak to ostatnie naprzykład, w którem znowu nic nie sprostowano, a całą sprawę rozmazano tylko. Z naszej strony nie mamy chyba wcale powodu żałować ostatniego „sprostowania“, które daje nam doskonałą sposobność wytknąć w sposób łatwy, że rzeczywiście nasze prawdy się minęły. Że informacye nasze z Nowego Sącza są prawdziwe i odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy — o tem dwóch zdań być nie może, a to z tej prostej przyczyny, że czuwa nad tem osobna komisya organizacyjna tamtejszych robotników.

Aby dowieść Szan. Dyrekcyi kolei państw., że „sprostowanie“ jej jest tylko gołosłownem zaprzeczeniem, przystępujemy wprost do rzeczy i odpowiadamy: że prawdą jest, iż roboty w warstatach w N. Sączu wykonywane są jak na pańszczyznę już z tej prostej przyczyny, ponieważ mamy stamtąd częste wypadki kalectwa do zanotowania. Uzasadnione zaś skargi robotników na wielką liczbę nastawników przy każdej robocie, wskutek czego literalnie wszystko im z rąk wylatuje, usprawiedliwia również wyrażenie „jak na pańszczyznę“.

Prawdą jest dalej, że p. Zborowski robotami się temi nie zajmował, lecz prowadził inkwizycye i śledztwami ścigał i prześladował socyalistów, bo przecież trzech najdzielniejszych robotników wydalił za święcenie 1 maja, zaś kilkunastu ukarał strąceniem podwójnej płacy dziennej bez porozumienia i zgody dyr. Koloszwarego, który osobiście to wobec deputacyi robotników zaznaczył i wyraził zdziwienie z takiej „pomyłki“.

Tyle co do dwóch najgłówniejszych punktów „sprostowania“ — reszta jako mniej ważna i nie dająca się bez śledztwa rzetelnego sprawdzić, na dzisiaj odpada — będziemy może mieli sposobność do niej powrócić.

Drugi międzynarodowy kongres robotników kolejowych został zwołanym na 3, 4, 5 i 6, października do Paryża. Tymczasowy porządek dzienny: 1. Urządzenie międzynarodowej kasy (wniosek Holenderczyków) 2. Ośmiogodzinny dzień roboczy. 3. Spoczynek jednodniowy w tygodniu. 4. Zniesienie służby towarowej w niedzielę. 5. Płaca minimalna. 6. Renta na starość (wnioski Szwajcarów). Międzynarodowy sekretaryat kolejowy (z siedzibą w Holandyi) złoży sprawozdanie ze swej czynności. Wszelkie wnioski odnoszące się do porządku dziennego należy nadesłać najpóźniej do 25 września. Delegatów należy również zgłaszać na czas. Wszystkie organizacye robotników kolejowych wzywa się do wzięcia udziału w tym kongresie.

Adres dla listów i przesyłek w sprawie kongresu: E. Guérard, 9, Cite Riverin, Paris.

Z moralności dzisiejszej zdzierać maskę uważamy zawsze jako ważny obowiązek, choćby to miało „pewne sfery“ doprowadzić nawet do zgrzytania zębów. Dla zyskania sobie ich względów podajemy też następującą notatkę:

W Villach (w Karyntyi) odkryto obrzydliwe nadużycia moralności z dziećmi, ktore się zdarzały od dawna w tamtejszym klasztorze Franciszkanów. To spowodowało tamtejszą Radę miejską do powzięcia następującej uchwały: Rada gminna miasta Villach wskutek doniesienia burmistrza o wypadkach w tutejszym klasztorze Franciszkanów wyraża swoje najgłębsze ubolewanie i uchwala na wniosek Antoniego L. Moritsch jednogłośnie: Magistrat miasta winien dołożyć wszelkich usiłowań, aby: 1) Franciszkanów z Villach zupełnie usunięto, a probostwo św. Mikołaja napowrót obsadzono duchownym świeckim; 2) na wypadek, gdyby tego nie można było osiągnąć, należy stanowczo zabronić nadal tym zakonnikom udzielania nauki religii w szkołach ludowych; 3) zabronić im utrzymania internatu; 4) Rada szkolna miejscowa zakazała uczniom i uczennicom uczęszczania do klasztoru Franciszkanów, a policya miejska powinna szczególną zwracać na to uwagę, aby zakaz ten był ściśle przestrzegany. O tej uchwale należy uwiadomić prowincyała zakonu franciszkańskiego.

W Serbii rząd ma zamiar utworzyć kilka nowych monopolów na naftę, spirytus, zapałki i bibułki do papierosów. Upaństwowienia i monopole państwowe z jednej strony, zaś międzynarodowy socyalizm z drugiej strony! Biedna burżoazyo — a jeszcze biedniejsze drobnomieszczaństwo!!

„Co słychać z reformą wyborczą?“ i **„Agitacya za skróceniem dnia roboczego“** brzmiał porządek dzienny zgromadzenia ludowego, zwołanego we Lwowie do ratusza, we wtorek podczas obrad kongresu na godzinę 7 wieczór. Zgromadzenie to było pierwszem, które zostało zwołane przez „Proletaryat we Lwowie“. Przewodniczył, prezes „Proletaryatu“ tow. A. Mańkowski. Punkt pierwszy referował tow. Diamand. Mowca zaznaczył w swych wywodach, że jeżeli rząd i klasy panujące nie ustąpią na czas — w takim razie robotnicy idąc za wskazówkami ostatniego kongresu austryackiego we Wiedniu i III-go Zjazdu we Lwowie, chwycą się ostatecznej swej broni — strejku generalnego. Po nim przemawiali tow. tow. Reger, Kokorian (z Wiednia), Dr. Leser i Serkowski (z Krakowa) i Dr. Trylowski (po rusku).

Punkt drugi porządku dziennego referował tow. Daszyński. W dyskusyi wzięli udział tow. tow. Zinger (z Ostrawy Mor.), Górska i Łojasiewicz z Krakowa). Przy „Wnioskach i interpelacyach“ przemawiali tow. Feuer (z Przemyśla), tow. Kopyciński (z Buda-Pesztu) a w końcu imieniem postępowej młodzieży czeskiej tow. Rozwoda. Mowy tow. Zingra i Rozwody, którzy przemawiali po czesku, przetłómaczył tow. Daszyński.

Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ bez żadnych przeszkód.

Mięso australskie. Rozpoczęto teraz sprowadzać do Wiednia mięso z Australii. Przychodzi ono zamrożone tak, że mu trzymiesięczna podróż nic nie szkodzi. Jest ono lepsze i tańsze od tego mięsa którego Wiedniowi dostarcza Galicya i Węgry. Kilogram mięsa kosztował dotychczas we Wiedniu 70 ct. — 1 złr. 20 ct.; kilogram mięsa australskiego kosztuje tamże 50 cnt. W produktach rolnych mieliśmy dotychczas konkurentów w Ameryce i Indyach, teraz i Australia wystąpiła na rynek światowy. Konkurencya ta; obniżając stale ceny naszego zboża i bydła, przyczynia się ogromnie do proletaryzowania naszej ludności wiejskiej.

Rozkoszne dziewczęta, które nigdy rozkoszy nie zaznały, upadłe istoty, które na każde zawołanie rozwięzłym a bogatym nicponiom z uśmiechem na ustach w ramiona padać muszą, dosięgły w roku 1892 w Londynie liczby 112.000, w Berlinie 103.000, we Wiedniu 59.000, w Paryżu 72.000, a w Krakowie przynajmniej 3000. Nie pustota, lekkomyślność albo zwierzęcość, jak niektórzy chcą twierdzić, lecz głód i nędza spycha te krocie tysięcy nieszczęśliwych ofiar w przepaść występku, na której dnie wśród błota spotykają „lepszych ludzi“, „podpory społeczeństwa“, którzy pod osłoną cieniów nocy chętnie przychodzą osładzać im życie, nie bacząc na błoto. Ale błoto też czepia się tylko biednych córek proletaryatu, bo „złoceni panicze“ „kwiat narodu“ wychodzą zeń cali i nieobryzgani, ciskając pozostałym przyjaciółkom ze spokojem sztukę złota i słowa pogardy i obrzydzenia.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Mila —·20, F. S. —·05, Tur, —·04, Reger —·08, Nowak —·40, Trembacz —·13, G. —·04, Janikowski —·20, Z. z Serajewa —·60, Blacharz z Rynku —·10, Bury —·09, Z. —·03, Nr. 46, —·10, Dobrowolski —·50, E. —·02, razem: 2·50. Poprzednio wykazano 11·38. Razem: 13·96. Lista zamknięta dnia 11 sierpnia.

Fundusz agitacyjny: Świeżo przybyła socyalistka Chane —·50, dla solidarnego postępowania —·20, Serkowski —·04, Ostrowski za odznaki —.90, Serkowski za odznaki —·50, Koterpski —·10, Trendowicz 1·—, Z bolcówki 2·57, ze wstępu 4·50, M. —·50, Za nieoddanie 10 złr. w terminie —·50, Sokół —·10. Razem: 11·41. Poprzednio wykazano 67·50. Razem: 78·91. Lista zamknięta dnia 11 sierpnia.

Na pomnik Czerwińskiego. Towarzysze z Nowego Sącza 5·—. Poprzednio wykazano 3·97. Razem: 8·97. Lista zamknięta dnia 11 sierpnia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Serkowski.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.